LOKALNIE · FELIETON

TONĄCY OWSIAKA SIĘ CHWYTA. CO POWÓDŹ MÓWI O STANIE POLSKIEGO PAŃSTWA?

Jan Fiedorczuk · 3 października 2024

Komunikacyjny chaos i ospała reakcja w pierwszych dniach powodzi wystawiają rządowi bardzo złe świadectwo. Problem jest jednak o wiele poważniejszy i ma wymiar systemowy.



Potrzeba było dziewięciu miesięcy od zmiany władzy, powodzi i strat sięgających miliardów złotych, by Donald Tusk przestał się bawić w antypisowskiego szeryfa i zaczął w końcu rządzić krajem. Katastrofa obnażyła nie tylko nieprzygotowanie polskich władz, ale także dowiodła, że nasze państwo ma poważne problemy o wymiarze strukturalnym i jest niezdolne do szybkiego reagowania na sytuacje kryzysowe. Powódź to w rzeczywistości kolejny dowód, że nieformalny duopol PO-PiS rozkłada i paraliżuje nasze państwo.

Gdy kolejne fale dewastowały południe Polski, niszczyły budynki mieszkalne, sklepy, szkoły, szpitale, całe miasta i wsie, kolejny raz do głosu doszedł spontaniczny, czysto zadaniowy sposób działania Polaków. Obrazki, gdy tysiące osób zgłaszały się do wolontariatów, dokonywały wpłat i starały się we własnym za-

kresie pomóc rodakom, był oczywiście budujący. Pod pewnymi względami mieliśmy powtórkę z roku 2022, gdy podobnie miliony Polaków rzuciło się na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Tak jednak jak wówczas, tak samo i teraz warto patrzeć nieco dalej, poza horyzont ludzkiej solidarności. To piękne, że ludzie okazują sobie nawzajem pomoc, że nie zostaliśmy zmieleni w zatomizowane społeczeństwo pełne jednostek niepowiązanych żadnymi więzami moralnymi, ale jednocześnie nie sposób nie zauważyć, że to kolejny raz społeczeństwo przejęło na siebie znaczną część zadań aparatu państwowego. Być może Polacy tak chętnie rzucają się na pomoc, bo wiedzą, że na własnym państwie nie mogą polegać?

W 2022 roku politycy PiS-u chwalili się, że Polska jest krajem bez obozów dla uchodźców, co było, owszem, chwytliwym hasłem, ale w gruncie rzeczy stanowiło oskarżenie wobec państwowej administracji. To nie społeczeństwo powinno przyjmować pod swoje dachy przybyszy z Ukrainy, tylko państwo polskie było zobligowane zorganizować im tymczasowy pobyt w obozach dla uchodźców.

Przypominam tę sytuację, aby wykazać, że społeczeństwo zastępujące aparat państwowy to systemowy problem, który regularnie się powtarza. Teraz mamy podobną sytuację, jak sprzed dwóch lat. Tak, świetnie, że społeczeństwo ruszyło do pomocy, ale zbiórki powinny stanowić jedynie dopełnienie działań państwa.

> Tymczasem my otrzymaliśmy konferencję premiera Tuska, który poinformował, że poprosił o pomoc Jerzego Owsiaka, jakby organizacja charytatywna mogła wykrzesać z siebie większy potencjał i sprawczość niż oficjalne organy i podmioty administracji publicznej. Nie sposób nie widzieć w tej scenie pewnej kapitulacji państwa, przyznania się aparatu politycznego do niemocy.

Państwo komunikuje się teoretycznie

Czemu Tusk sięgnął po Owsiaka? Bo to medialne? Bo wbił szpilę pisowcom, wykorzystując nielubianego aktywistę (wszak Caritas i Janinę Ochojską pominął)? A może po prostu sięgnął, bo musiał? Może do Tuska dotarło, w jakim stanie są struktury państwa polskiego, że urzędnicy boją się podejmować ryzykowne decyzje w czasach chaosu, gdyż widzą, co się działo z ich kolegami po fachu, gdy zmieniła się ekipa u władzy?

> „Państwo polskie istnieje teoretycznie. Praktycznie nie istnieje – dlatego, że działa poszczególnymi swoimi fragmentami, nie rozumiejąc, że państwo jest całością. Tam, gdzie państwo działa jako całość, ma zdumiewającą skuteczność" – ta wypowiedź Bartłomieja Sienkiewicza to chyba najsłynniejsze zdanie z całej afery taśmowej z 2014 roku. W znacznej mierze pozostaje aktualną oceną stanu państwa. Poświadcza to między innym chaotyczna nie-współpraca Tauronu z Wodami Polskimi, gdzie każde z ciał ciągnęło w swoją stronę.

Tauron zasłania się procedurami, Wody Polskie wskazują, że nie zostały poinformowane o zrzucie wody do zbiornika Mietków.

Nie twierdzę, że rząd i szerzej cała administracja nic nie zrobiły w ostatnich dwóch tygodniach, bo to nieprawda, ale poczucie, że sytuacja przerosła polskich decydentów, jest dojmujące. Przyznał to m.in. Adrian Zandberg z Razem, który mówił, że były miejsca, gdzie państwo się spóźniło. – Nie da się tego załatwić taką opowieścią, że car nakrzyczy na złego bojara i powie, że to tam na dole ten głupek jest winien. Mamy problem systemowy ewidentnie, to znaczy coś bardzo mocno nie zadziałało z tym, jak działa w Polsce system zarządzania kryzysowego – ocenił.

Właśnie w tym chaosie i zagubieniu dopatrywałbym się powstających teorii na temat rzekomo ukrywanych przez władzę zgonów. Na ten temat wypowiadali się już zarówno dziennikarze, jak i posłowie, więc temat – możemy domniemywać po covidowym doświadczeniu – będzie obecny w przestrzeni medialnej przez jeszcze jakiś czas. W skrócie sprawę dobrze oddaje historia posła Krzysztofa Ciecióry, który pomagając ofiarom powodzi, zetknął się z przypadkiem śmierci kobiety, który to zgon został zakwalifikowany przez lekarza jako spowodowany atakiem serca, a nie stricte powodzią. W myśl tych teorii Donald Tusk ukrywa realną liczbę zgonów, gdyż obawia się, że w społeczeństwie utrwali się obraz niekompetentnej władzy. Wydaje mi się, że jest to bardzo mało prawdopodobne, by tak było w rzeczywistości. Czy w powodzi zginęło faktycznie siedem czy siedemnaście, czy trzydzieści siedem osób, to dla notowań Tuska większego znaczenia mieć nie będzie, ale potencjalne ryzyko związane z operacją tuszowania realnej liczby zgonów jest olbrzymie, a kompromitacja, gdyby się to wydało, byłaby znacznie większa, niż gdyby ujawniono „realną" liczbę ofiar. Oczywiście nie można wykluczyć, że jakiś dyrektor lokalnego szpitala albo komendant policji chciał się wyrwać do przodu, ale w odgórnie zaplanowaną akcję ciężko jest uwierzyć. Myślę, że faktyczne wytłumaczenie jest o wiele bardziej prozaiczne – rząd po prostu położył komunikację społeczną. Wychodzi teraz bokiem premierowi, że nie zdecydował się na powołanie rzecznika rządu, zasłaniając się złożoną sytuacją w koalicji.

Komunikacja rządu ws. powodzi to w ogóle interesujący przyczynek do dyskusji na temat stanu państwa. Zaczynając od feralnej wypowiedzi dot. prognoz, które miały nie być alarmujące (gdyż powódź nie groziła całemu krajowi... co było od początku oczywiste, więc sama wypowiedź jest podwójnie absurdalna), poprzez show premiera urządzającego live-streamy ze sztabów kryzysowych, aż do chaosu informacyjnego, jaki wybuchł w resorcie klimatu i środowiska, gdzie niemal codziennie kierownictwo ministerstwa musiało dementować kolejne doniesienia, plotki, a nawet zapowiedzi samej minister Hennig-Kloski (sprawa kredytów). W kolejnych dniach widać było, że problemy komunikacyjne mają realne konsekwencje, których można było uniknąć.

O braku komunikacji donosił m.in. Marcin Wyrwał w głośnym tekście na Onecie. Dziennikarz opisał sytuację z Kotliny Kłodzkiej, której mieszkańcy po prostu nie byli poinformowani o skali zagrożenia, co spowodowało, że całe miasto do ostatniej chwili normalnie funkcjonowało, nie przeczuwając zbliżającej się tragedii. – Wiedzieliśmy tyle, co z telewizji, ale nikt [z władz] nie mówił: „Słuchajcie, jesteście zagrożeni, zabierajcie swoje rzeczy, uciekajcie stąd". Do ostatniej chwili pracowała stacja benzynowa Orlenu. Nie tylko my, ale wszyscy ludzie siedzieli spokojnie w domach. Nie było żadnych władz, nie było wojska, do ostatniej chwili siedzieli, a potem skakali z drugiego piętra, żeby się wydostać z budynku – relacjonuje jedna z mieszkanek, a podobnych historii z całej Polski można mnożyć.

Dramatycznie brzmią na przykład relacje mieszkańców Nysy, którzy żalą się na totalny chaos komunikacyjny i brak ostrzeżeń, a następnie jasnych poleceń. Wybija się choćby historia Domu opieki „Orpheo" opisana przez Interię, gdzie pracownicy przez całe dnie nie mogli doprosić się od władz informacji o

stanie zagrożenia, zaś następnie policja i wojsko blokowały pensjonariuszom oraz wolontariuszom drogę do ośrodka, gdzie czekało na pomoc 90 pacjentów. Przepuszczono ich dopiero po kilku godzinach, gdy na miejsce osobiście przyjechał dyrektor placówki. Nie jest to też zarzut pod adresem samych służb, które – domyślam się – wykonywały odgórne polecenia. Jednak ci, co zarzucają władzom, że w pierwszych dniach powodzi państwo „rozjechało się", wydają się mieć dużo racji.

Tusk przestał rozliczać, zaczął rządzić

Komunikacja szwankowała nie tylko gdy rząd był nadawcą treści, ale również gdy był ich odbiorcą. Jeszcze na kilka dni przed pierwszą falą Polska była ostrzegana przez czeskie instytucje, Komisję Europejską, a nawet nasze polskie IMGW, które we wtorek, 10 września, w oficjalnych komunikatach alarmowało o powodzi – nie podtopieniach i ulewach, tylko dosłownie o powodzi, a w środę ogłosiło dla południa kraju ostrzeżenie trzeciego stopnia. Dlaczego premier zignorował tudzież zbagatelizował te wszystkie informacje? Czy sądził, że sprawa rozejdzie się po kościach? Że prognozy są przesadzone? Znowu, podobnie jak z rzekomo nadmiarową liczbą zgonów, wydaje mi się, że wytłumaczenie jest dość trywialne i pozbawione owej sensacyjnej nuty, której wszyscy tak wyglądają. To oczywiście jedynie intuicja, jednak moim zdaniem o paraliżu państwa w pierwszych godzinach powodzi zdecydował fakt, że jedynym, co naprawdę interesuje Donalda Tuska, jest dogłębna depisyzacja Polski. Jeżeli spojrzymy na ostatni rok jego rządów, to dostrzeżemy bez trudu, że nie ma żadnego tematu, któremu Tusk poświęcałby chociaż w połowie tyle czasu i energii. Nawet rosyjskie zagrożenie, nawet odzyskanie KPO – to wszystko było jedynie listkiem figowym do ogólnego zaślepienia władz pochłoniętych wizją zemsty na Kaczyńskim.

> Dopiero powódź musiała zalać południe Polski, aby Donald Tusk po raz pierwszy, odkąd objął urząd premiera nie rozwodził się nad potrzebą depisyzacji kraju. Tysiące osób musiało stracić dobytek życia, by szef rządu przypomniał sobie, że stoi na czele całego państwa i ponosi za nieo dpowiedzialność, a jego misja to coś więcej niż prywatna wendetta.

Nic dziwnego, że w komunikacyjnym chaosie, który był spowodowany politycznym marazmem rządzących, zaczęły wyrastać kolejne teorie dotyczące nadmiarowej liczby zgonów. To przecież kolejne dziedzictwo czasów pandemii.

Wina Tuska... i Kaczyńskiego

Nie chciałbym, aby ten tekst popadł w zbyt centrystyczne tony, ale nie sposób nie dostrzec, że politycy PiS-u, którzy od dwóch tygodni rozdzierają szaty w sprawie powodzi, są, delikatnie mówiąc, mało wiarygodni.

> Ostrzeżenia, jakie płynęły od 10 września, zostały przez rząd zbagatelizowane, ale nawet gdyby wówczas zareagowano adekwatnie do zagrożenia, to władzy pozostało już jedynie ograniczać straty, gdyż samej katastrofy nie dało się uniknąć. To oczywiście nadal wiele by zmieniło w życiu konkretnych osób, jednak w ogólnym rozrachunku możemy mówić jedynie o skali strat, gdyż samej powodzi już uniknąć się nie dało. Przygotowania do takiej katastrofy trwają latami. W te kil-

> kadziesiąt godzin nie sposób było już jej zaradzić.

Wyżej wspomniałem aferę taśmową z 2014 roku. Zbierając materiały na temat powodzi, trafiłem m.in. na doniesienia prasowe, gdy Donald Tusk odwiedził podtopione Głuchołazy. W 2014 roku. szef rządu patrzył na mapy, obiecywał pomoc poszkodowanym oraz zachwycał się – a jakże – polską solidarnością. Minęła dekada i państwo jak było, tak jest nadal nieprzygotowane do powodzi, a ta sama miejscowość i ci sami ludzie kolejny raz ponoszą konsekwencję rządów PO-PiS-u.

A przecież podobnych dramatów w Kłodzku czy choćby Stroniach można było uniknąć, ponieważ planowano budowę dziewięciu zbiorników retencyjnych na Ziemi Kłodzkiej. PiS planowało, planowało i na planach się skończyło. Protestowali mieszkańcy, gdyż ponad tysiąc osób trzeba by wysiedlić, protestowały władze samorządów oraz ekologiczna organizacja Koalicja Ratujmy Rzeki. Rząd Mateusza Morawieckiego przestraszył się konsekwencji i odstąpiono od planów. Ówczesny minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk stwierdził w 2019 roku, że tego typu inwestycje są „psu na budę". Kilkanaście dni temu Mariusz Błaszczak bronił partii, argumentując, że chciano budować więcej zbiorników retencyjnych, jednak zablokowały je samorządy PO. Możemy jedynie zapytać retorycznie, jakim cudem samorządy z PO nie dały rady zablokować pomnika smoleńskiego na placu Piłsudskiego?

Wytłumaczenie jest proste – w sprawie przygotowań do powodzi zatryumfowała doktryna jakośtobędzizmu, która jest naczelną ideą naszego państwa z kartonu. Najpierw PO, następnie PiS, a od października 2023 r. ponownie PO po prostu bagatelizowały temat zagrożenia powodziowego.

> Państwo polskie od lat, wydaje się, że już od rządów Buzka i jego wielkich reform, abdykuje przed wszelkimi poważniejszymi wyzwaniami, które mogą spotkać się z niezadowoleniem wyborców. Owszem, kolejne rządy mają plany i programy, ale jednocześnie sukcesywnie unikają wdrażania wielkich, trudnych reform, które są konieczne z punktu widzenia interesów państwa. Gdy pozytywne skutki jakiejś trudnej zmiany przewyższają czasowy horyzont najbliższej kadencji Sejmu, zostają zepchnięte na wieczne „nigdy".

Bodaj jedyne dwa wyjątki od tej zasady to podniesienie wieku emerytalnego, co na Tusku de facto wymusiły okoliczności zewnętrzne, oraz zgoda na obalenie tzw. przesłanki eugenicznej uprawniającej do przerwania ciąży, co z kolei na Kaczyńskim wymogły czynniki wewnątrzkoalicyjne. Obie wielkie zmiany, które wywołały duży opór społeczny, były jednak niejako narzucone liderom. PiS, które tak lubiło się ustawiać w kontrze do polityków partii *końca historii*, samo przecież poniekąd wpadło w tę pułapkę, zmieniając się – szczególnie w drugiej kadencji – w ugrupowanie redystrybucji PKB i wielką maszynę pijarową. PiS utkwiło w „wiecznym teraz", bagatelizując szereg wyzwań.

Bo tak też chyba należy tłumaczyć na przykład wszechwładzę deweloperów, którzy mogą sprzedawać mieszkania na terenach zalewowych, a państwo polskie zupełnie abdykuje z jakiejkolwiek sprawczości w tym wymiarze, byle się nie narażać. Łatwiej jest „politykę mieszkaniową" – już sam ten zwrot brzmi marnie – scedować z politycznych decydentów na sektor prywatny.

Powódź nie zmyje Tuska

Na koniec aspekt stricte polityki partyjnej. Zbyt wcześnie, by oceniać skutki powodzi w perspektywie najbliższych wyborów, jednakże aktywność Tuska dowodzi, że wbrew narracji opozycji nie może być mowy o powtórce z 1997 roku (w wymiarze politycznym).

> Tusk nie jest drugim Cimoszewiczem. Gdy szef rządu zorientował się z powagi sytuacji, natychmiast wyruszył na południe Polski, de facto przeniósł cały rząd do Wrocławia, natychmiast uruchomiono programy pomocowe, do Polski przyjechała von der Leyen... Tak, dużo w tym pijaru, ale katastrofy politycznej na pewno nie będzie.

Poza tym czy gdyby Tusk zamknął się w Warszawie, ograniczając się do wydawania samych poleceń, to czy sytuacja byłaby dużo lepsza? Widok szefa rządu przemierzającego zgliszcza jest medialny, ale również budujący, pokazuje obywatelom, że władza ich nie opuściła. Rządowi można wiele zarzucić w związku z komunikacyjnym chaosem, ale też nie sposób powiedzieć, że państwo zupełnie skapitulowało w obliczu żywiołu. Po pierwszych kilkudziesięciu godzinach chaosu (tak, kluczowych godzinach) państwowa machina powoli, ale jednak ruszyła. Najnowsze sondaże też zdają się dowodzić, że Polacy raczej nie szykują się do rewolucji. W niedawnym badaniu Wirtualnej Polski ponad 53 proc. respondentów stwierdziło, że rząd poradził sobie z kryzysem powodziowym (38 proc. wystawiło ocenę negatywną); z kolei w sondażu dla portalu rp.pl pozytywnie rząd oceniło ok 45 proc. badanych (negatywnie – 40 proc.). Wyniki nie są rewelacyjne, ale biorąc pod uwagę skalę kryzysu, nie sposób mówić o blamażu.

Jednakże mamy tymczasem rozdętą wręcz do absurdalnych rozmiarów krytykę ze strony polityków PiS-u. Krytyka władzy to naturalna część demokracji, jednak od pierwszego dnia powodzi mamy do czynienia z nieustającym atakiem, a nie krytyką. Działacze PiS-u rzucili się na rządzących, zapominając, że sami przez osiem lat sprawowali władzę w kraju i ponoszą współodpowiedzialność za obecny stan rzeczy. Zapomnieli też, że Polaków walczących z powodzią nie interesuje, kto jest ministrem klimatu i środowiska ani kto podpisał się pod budową zbiornika Racibórz. Interesuje ich realna pomoc. W Polskę idzie następujący przekaz – Tusk przysnął, ale wziął się do roboty, PiS potrafi jedynie pokrzykiwać i nie ma nic konstruktywnego do zaproponowania.

Polaryzacja społeczeństwa jest na tak wysokim poziomie, że nawet powódź nie przekona zwolenników KO, by porzucili swego lidera. Jeżeli pomoc trafi do poszkodowanych, a domyślam się, że Tusk stanie na głowie, by trafiła, to w perspektywie najbliższych miesięcy ciężko tu spodziewać się jakiegoś gwałtownego załamania notowań rządu, o czym marzy PiS. Wszak dla samego Tuska obecne tygodnie to ostatni sondaż prezydencki – jeżeli społeczeństwo nie zbuntuje się, jeżeli notowania nie zaczną topnieć, jeżeli PiS dalej będzie niezdolne wybrać poważnego kandydata, to możliwe, że premier zdecyduje się na osobisty start w prezydenckich wyborach, co niewątpliwie byłoby doniosłym zwieńczeniem jego bogatej kariery politycznej.

To, co wydaje się z tej partyjnej perspektywy najciekawsze, dzieje się jednak poza duopolem PO-PiS. Prawdziwe pytanie bowiem nie brzmi jak zachowają się elektoraty dwóch największych ugrupowań, tylko co zrobią wyborcy trzeciej drogi – tej nominalnej (PSL i Polska 2050) oraz faktycznej (Konfederacja) –

którzy regularnie próbują się wyrwać z dupolu Kaczyński-Tusk (Kukiz w 2015 roku, Hołownia w 2023 roku). Koniec końców to oni są czynnikiem decydującym w układance politycznej. To właśnie ci wyborcy w 2015 roku dali zwycięstwo PiS-owi i to oni odebrali mu władzę w roku 2023. To właśnie reakcje tej grupy społecznej mogą okazać się kluczowe dla wyniku wyborów prezydenckich.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=BSA7Pogv-hE

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tonacy-owsiaka-sie-chwyta-co-powodz-mowi-o-stanie-polskiego-panstwa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć